

Lima: normalność dotrze na kołach

3 sierpnia 2016

Nigdy nie skoczyłem na bandzi, ale gdybym mógł cofnąć czas, to wtedy, zamiast pierwszego przejazdu miejskim autobusem w Limie, wolałbym rzucić się z mostu na linie. Co ja gadam? Skoczyłbym i bez liny.

To właściwie nie był autobus, tylko mikrobus. Kurs nr 5C z Villa Maria del Triunfo do Miraflores. Nieświadomy niczego zająłem miejsce z tyłu pojazdu, po lewej stronie. To był mój pierwszy błąd.

W podłodze znajdowała się szeroka dziura, pod którą uciekał asfalt. Na ucieczkę do przodu pojazdu nie było szans – nie przedarłbym się przez ściśniętych ludzi.

Wpadłem na myśl, że aby się obudzić z tego snu na jawie, powinienem zacząć liczyć. Cokolwiek. Sekundy, budynki za oknem, mijane auta... Policzyłem współpasażerów.

To był błąd numer dwa. W mikrobusie, wyposażonym w 12 siedzeń przedzielonych wąskim korytarzem, jechało ze mną co najmniej 25 ludzi. To ostatnia rzecz, którą powinien wiedzieć człowiek z dziurą między stopami w pojeździe pędzącym miejscami z 80-90 km na godzinę.

Po kilku przystankach przerzedziło się. Przeskoczyłem na wolne miejsce dwa fotele przede mną, z prawej strony busa, nie mając pojęcia, że popełniam kolejny błąd. Nie dlatego, że mój nieprzykręcony do podłogi fotel chwiał się niczym galareta na każdym zakręcie, przez co musiałem zaprzeć się nogami i rękami, by nie wypaść przez niedomknięte boczne drzwi. Ale dlatego, że zamiast zmieniać siedzenie, powinienem wyskoczyć z tego wehikułu jak z procy. Ale ja, głupi, pojechałem dalej.

Jechałem i myślałem. O tym bandzi. Po prostu bałem się. Przyzwyczajony do bezpiecznych, wygodnych środków komunikacji nigdy nie drżałem ze strachu tak jak wtedy.

Wysiadając w Miraflores trzymałem w ręku poręcz, która wyrwała mi się z oparcia fotela. Wręczyłem ją pomocnikowi kierowcy, który upychał ludzi do środka. Nie miał pretensji i zażądał tylko opłaty za przejazd.

Za każdym kolejnym razem bałem się coraz mniej, aż w końcu wytworzyła się we mnie normalna w Limie postawa pasażera: nie myśleć, nie wyobrażać sobie niczego, tylko pomodlić się w duchu i wsiadać. A nuż, widelec uda się dojechać do celu.

Czasami się nie udaje.

Oczywiście można zapytać: a nie lepiej jechać metrem?

Otóż, nie można. W dziewięciomilionowej Limie nie ma metra.

To może tramwajem?

W Limie nie ma tramwajów.

Trolejbusem?

Haha!

To może pociągiem?

Czemu nie? Jeśli kiedyś będzie...

Brzmi to jak bajka, ale zdezelowane i zatłoczone mikrobusy są – obok motorowych riksów – podstawowym środkiem transportu w stolicy Peru. Limeńskie rozwiązanie to najbardziej niebezpieczny i chaotyczny system komunikacji miejskiej w Ameryce Południowej, a być może i na świecie.

Gdyby jednak zamiast skoku z mostu ktoś na to wszystko reflektował, radzę się pospieszyć, bo wkrótce obraz zmieni się

nie do poznania. Niektórzy powiadają: ze skrajności w skrajność.

Do Limy trafiło właśnie z Chin 150 nowoczesnych, napędzanych gazem autobusów, w centrum trwa budowa podziemnego terminalu i wytyczono szybką trasę z północy na południe miasta. W kwietniu ma nią ruszyć El Metropolitano – nowoczesny system transportowy, który według władz będzie bezpieczny, przyjazny i wygodny. Autobusy mają jeździć punktualnie, jak w Niemczech. Będą wyposażone w miejsca dla niepełnosprawnych (mikrobusy są dla nich niedostępne) i kamery. Na przystankach pojawi się bezprzewodowy internet i szklane barierki oddzielające pasażerów od autobusów. Wejść do nich będzie można wydzielonymi bramkami. Te szyby to dla bezpieczeństwa ludzi, bo początkowo mogą z wrażenia spadać z platform.

Potem się przyzwyczajają. Człowiek szybko przyzwyczaja się do normalności.

Autor tekstu i zdjęć: Piotr Maciej Małachowski

Źródło: [Dziennikarstwo Obywatelskie](#)

Na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 2.5 Polska